

# Karolina Wieczorek

---

## Kultura w felietonach Daniela Passenta

---

Acta Universitatis Lodzianis. Folia Litteraria Polonica 9, 427-445

---

2007

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Karolina Wieczorek*

## KULTURA W FELIETONACH DANIELA PASSENTA

Felieton od początku kształtowania się do dziś jest formą, która przy próbie usystematyzowania gatunkowego nastrocza badaczom wiele trudności, dotyczących zarówno zdefiniowania, jak i określenia jej istoty. Początkowo określenie „felieton” wskazywało na cechy pozatekstowe. Istotnymi jego wyznacznikami były lokalizacja tekstu i częstotliwość, z jaką się ukazywał. Lokalizację tekstu będziemy tu rozumieć podwójnie: jako określone miejsce w planie gazety, co pozwala czytelnikowi na łatwe i szybkie odnalezienie felietonu, oraz konkretny tytuł prasowy, w którym drukowany jest materiał, co w pewien sposób determinuje tematykę. Jako mniej ważne jawiły się, w przeciwieństwie do sytuacji późniejszej, wyznaczniki wewnątrztekstowe. Następnie to właśnie cechy tekstu wysunęły się na plan pierwszy, a gatunek jest badany w oderwaniu od otoczenia prasowego. Najbardziej trafną i pozwalającą na pełną analizę teorią wydaje się twierdzenie Jacka Maziarskiego, że „felieton w swym zasadniczym zrębie jest tworem heterogennym, który da się w pełni objaśnić tylko przy równoczesnej analizie formy zewnętrznej i formy wewnętrznej”<sup>1</sup>.

Zewnętrzными cechami tekstu felietonowego są przede wszystkim wspomniane już: cykliczność i stałe miejsce publikacji, oznaczające konkretny tytuł prasowy i miejsce w planie graficznym określonego wydawnictwa. Felieton pojawia się zazwyczaj na jednej z ostatnich stron gazety czy czasopisma. Rubryka jest stała, posiada niezmienny nadtytuł i krój czcionki. Autor nie jest zobligowany do podpisania tekstu pełnym imieniem i nazwiskiem, dlatego felietoniści często posługują się pseudonimami. Przytoczmy dla przykładu przydomki Stefana Kisielewskiego – Kisiel czy Daniela Passenta – Bywalec. Dodając jeszcze stosunkowo nieduże rozmiary tego typu wypowiedzi, można zaryzykować twierdzenie, że felieton rozpoznajemy często po jego zewnętrznych wyznacznikach.

Nie mniej istotna, a niewątpliwie trudniejsza do usystematyzowania jest zawartość felietonu. Ten właśnie element będzie nas interesował podczas

---

<sup>1</sup> J. Maziarski, *Rozważania nad felietonem*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1967, nr 1, s. 27.

analizy tekstów o kulturze autorstwa Daniela Passenta. Felietonem jest „zarówno utwór dziennikarski zbliżony bardzo w swym charakterze do artykułu publicystycznego, tylko że zaprawiony humorem i dowcipem, jak i czysto już literackie opowiadanie, oparte całkowicie na fikcji artystycznej, mające jednak ścisły związek ze sprawami życia, obyczajów, z polityką, kwestiami społecznymi”<sup>2</sup>. Stoi on na pograniczu publicystyki i literatury. Do publicystyki zbliża go treść przekazu, literackość przejawia się w doborze środków, za pomocą których piszący trafia do odbiorcy.

Wyznacznikami literackości są: fikcyjność, język będący środkiem ekspresji, czyli przekazujący emocje, obrazowość przekazu. Łączenie elementów rzeczywistych z fikcją w felietonie jest zabiegiem, który służy wyudnieniu stanowiska autora, nieprawdziwe anegdoty pomagają w osiągnięciu zamierzonego efektu konstrukcyjnego. Fikcja daje także możliwość karykaturalnego przedstawienia pewnych postaw. Felieton charakteryzuje zajmująca treść. Porusza on tematykę atrakcyjną dla odbiorcy, a więc aktualne problemy życia codziennego, wydarzenia polityczne, społeczne, kulturalne. Nie unika omawiania elementów i sytuacji kontrowersyjnych. Jest formą nieoficjalną, nie musi więc poruszać konkretnych, wyznaczonych kwestii. To autor podejmuje decyzję o wyborze tematu, który wydaje mu się interesujący do opisanego, a jednocześnie frażujący dla czytelnika. Niewątpliwie istotna jest autonomia poglądów felietonisty. Wyraża on subiektywne stanowisko, które daje możliwość mniejszego lub większego oddziaływania na odbiorcę. Właściwie felieton, funkcjonujący samodzielnie, i zawarte w nim poglądy stanowią całość niezależną od programu redakcyjnego. Narzuca się jednak spostrzeżenie, że nieporównywalnie częściej felietonista jest reprezentantem idei pisma, w którym swoje teksty ogłasza, niż odrębnym publicystą. Istnieje niebezpieczeństwo, że czytelnik potraktuje felieton niezgodnie z założeniem gatunku i intencją autora. W wielu przypadkach tekst felietonowy powinien zostać odczytany jako forma skłaniająca do przemyśleń i jedynie powierzchownie analizująca problem. Odbiorca może jednak stwierdzić, że zawiera on informacje prawdziwe, nie wyczuć rzeczywistych intencji autora. Przed takim konfliktem zamierzeń i efektów chronić może forma przedstawienia. Styl felietonowy ma być z założenia ironiczny, żartobliwy i polemiczny, zmusza więc niejako do zastanowienia się nad prawdziwymi zamiarami piszącego. „Właściwością języka felietonu jest utrzymywanie odpowiedniego dystansu między przedmiotem opisywanym, [...] a uogólniającym i filozofującym tokiem narracji”<sup>3</sup>. Kompozycja felietonu nie ma stałych wyznacz-

<sup>2</sup> Z. Mitzner, *Felieton*, [w:] *Teoria i praktyka dziennikarstwa. Wybrane zagadnienia*, red. B. Golka, Warszawa 1964, s. 128.

<sup>3</sup> T. Klein, *Felieton – niektóre historyczne i teoretyczne aspekty gatunku*, „Polonistyka” 1983, nr 4, s. 265.

ników. Dozwolone jest przechodzenie od tematu do tematu, wprowadzanie dygresji, mieszanie kolokwialności z patosem. Znamienne są liczne powtórzenia, porównania, pytania retoryczne. Felietonista może posłużyć się aluzją, przenośnią, a nawet wprowadzić wulgaryzmy. Nie musi on argumentować swoich ocen, może formułować kontrowersyjne sądy, jest przekonany o prawdziwości forsowanych przekonań. Jego relacje z czytelnikiem to układ mistrz – uczeń.

O felietonie mówi się, że jest gatunkiem pasożytniczym, cechuje go bowiem pewna niesamodzielność. Dialogowość i polemiczność to kolejne, bardzo istotne cechy wypowiedzi felietonowej. Rzeczywiście tekst felietonowy nie funkcjonuje na ogół samodzielnie. Jest najczęściej odpowiedzią na problem poruszony przez kogoś innego, stanowi więc polemikę z innym tekstem. Jest także formą z dużą zawartością perswazji i sugestii, dzięki temu jego autor może pozwolić sobie na przedstawianie radykalnych sądów, moralizowanie i pouczanie. Posiada własne, stałe audytorium, na które ma niekwestionowany wpływ. Odbiorcom chce przekazywać treści ważne – bawiąc, mnóstwo w nim bowiem ironii, a wręcz satyry. „[...] swobodna pragmatyka gatunkowa felietonu skłania do włączania w jej luźne ramy wielu wypowiedzi trudnych do innego zakwalifikowania [...]”<sup>4</sup>. Felietonem są nazywane wszelkie teksty o zabarwieniu żartobliwym, subiektywne recenzje czy teksty o aktualnej wymowie z elementami fikcji. Nietrafnie nazywa się niektóre teksty felietonami, ale i odwrotnie, nie wszystkie felietony bywają jako ten gatunek rozpoznawane. „[...] grono trzech ekspertów-dziennikarzy zaledwie co siódmy utwór wskazywało zgodnie jako felieton”<sup>5</sup>.

Cechuje go specyficzna poetyka, jest jednak skonstruowany w sposób przemyślany. Udany felieton wymaga od autora znajomości warsztatu. Szczególnie istotne są: tytuł, konstrukcja wyводу czy pointa. Felieton jest formą bardzo poczytną, ponieważ odbiorcy znajdują w nim wiele elementów, które zaspokajają ich czytelnicze potrzeby. Porusza aktualną problematykę, zawiera polemikę i ironię, umożliwia osobiste „spotkanie” z ulubionym autorem.

Przyjmując tezę, że korzeni dzisiejszego felietonu należy poszukiwać w połowie XIX w., nie możemy zapomnieć, że formy zbliżone, choć nie noszące wspomnianej nazwy, funkcjonowały znacznie wcześniej. Dowody tego możemy odnaleźć, patrząc na dawniejsze piśmiennictwo, nieunikające obserwowania rzeczywistości i ukazywania jej z dużą dozą satyry, a więc zawierające wyznaczniki felietonowe. Ewolucja pojęcia od gawędy, poprzez kronikę, aż do dzisiejszego ujęcia zaowocowała większą syntetycznością, skrótowością i wyrazistszą pointą.

<sup>4</sup> Tamże, s. 141.

<sup>5</sup> A. Ropa, *W poszukiwaniu istoty felietonu*, wrocław 1982, s. 85.

\* \* \*

Daniel Passent, wieloletni publicysta „Polityki”, wydał pięć zbiorów felietonowych, takich jak: *Bitwa pod wersalikami*, *Bywalec*, *Nie denerwujcie się obywatelu*, *Zdanie odrębne* i *Balwan pod klucz*<sup>6</sup>, osobiście dokonując wyboru tekstów. Jego zdaniem, wydanie felietonów zamkniętych w książce jest przedsięwzięciem wysoce ryzykownym. „W odróżnieniu od gazety, książka nieśmiało puka do drzwi czytelników. Ilu z nich otworzy je szerzej i zaprosi ją do siebie, a ilu zatrzaśnie książkę drzwi przed nosem i zostawi ją na bruku księgarni – tego nikt nie wie. Co innego w gazecie. Tam felieton czuje się lepiej, pewniej, bardziej na własnych śmieciach”<sup>7</sup>. W gazecie czytelnik znajduje przecież tekst odnoszący się do aktualnych wydarzeń, zapoznaje się także z innymi artykułami. Natomiast felietony zgromadzone w książce są rzucone z piedestału poczytnego tygodnika, pozbawione barwnej otoczki i muszą bronić się same.

Zbiory Passenta zbudowane są z tekstów o różnorodnej problematyce. Porusza w nich tematykę polityczną, kulturalną, literacką, opisuje zjawiska społeczne i środowisko dziennikarskie. Ponadto odpowiada na pytania czytelników, polemizuje z innymi publicystami, nie szczędzi aluzji, porównań i sarkastycznych ocen. Swojego wszędobylstwa, zamifowania do oglądania świata i ludzi z dystansem i odrobiną ironii nie próbuje nawet ukrywać.

Przyjrzyjmy się tematyce kulturalnej, nader często poruszanej przez felietonistę. Kulturę będziemy tu rozumieć w szerokim aspekcie – jako wszystkie wydarzenia, które przyczyniają się do intelektualnego i duchowego rozwoju człowieka. Weźmiemy więc pod uwagę wydarzenia artystyczne, takie jak: wystawy, odczyty, premiery, festiwale czy konkursy, świat literatury, malarstwa, mediów, a także tendencje rozwoju sztuki polskiej. Prawdziwa kultura to, w przekonaniu Passenta, możliwość oderwania się od „[...] biednej, przybrudzonej naszej rzeczywistości z cieknącymi kranami i złuszczonymi tynkami [...]”<sup>8</sup>. Każdy z nas podczas udanego przedstawienia teatralnego czy w trakcie koncertu w filharmonii może poczuć się tak, jakby brał udział w duchowej uczcie. Ludzie obcujący ze sztuką stają się szlachetniejsi, mniej zgorzkniali, inaczej postrzegają problemy dnia codziennego. Nabierają szczególnej wrażliwości, która sprawia, że są subtelniejsi i bardziej wyciszeni w relacjach z innymi. Dlatego, według autora, nie należy odmawiać sobie kojącego kontaktu z dobrą sztuką i płynących z niej korzyści estetycznych.

<sup>6</sup> D. Passenta, *Bitwa pod wersalikami*, Warszawa 1988; tenże, *Bywalec*, Kraków 1974; tenże, *Nie denerwujcie się, obywatelu*, Warszawa 1988; tenże, *Zdanie odrębne*, Kraków 1984; tenże, *Balwan pod klucz*, Warszawa 1986.

<sup>7</sup> D. Passent, *Balwan pod klucz*, s. 5.

<sup>8</sup> Tamże, s. 197.

Passent nie przypisuje sobie kompetencji do oceniania wydarzeń artystycznych, dlatego sygnalizuje, że jego zdanie jest tylko subiektywnym odczuciem. Pewnie dlatego po obejrzeniu inscenizacji czy przedstawienia nie skupia się jedynie na opisanu wrażeń, analizuje raczej dostrzeżone w widowisku elementy obyczajowe i polityczne.

Zauważa, że lata osiemdziesiąte to czas, kiedy wiele wydarzeń kulturalnych objętych jest patronatem Kościoła. Zgodnie z wielokrotnie wygłaszaną przez Passenta teorią, nawet jeśli ktoś wierzy tylko w maszynę do pisania, nie ma sensu omijanie domu bożego z daleka. Taki sam sposób myślenia zauważył autor w środowisku twórczym, gdyż nawet artyści niewierzący działają w ramach trzech mecenatów: państwowego, kościelnego i zagranicznego. Niestety inscenizacje wystawiane w Kościele, np.: *Wieżernik* Ernesta Brylla w interpretacji Andrzeja Wajdy, bywają niespójne z miejscem, w którym są pokazywane. Za dużo jest bowiem w tego typu widowiskach, mających być religijnymi, aluzji politycznych. Niejednoznacznych, niewyrażonych wprost odniesień, symboli niezrozumiałych zapewne dla licznie przybyłych gości zagranicznych. Passent z sentymentem wspomina pamiętne misteria teatralne wystawiane i reżyserowane przez Kazimierza Dejmka<sup>9</sup>. Te inscenizacje wolne były, zdaniem felietonisty, od niedomówień, w całości skupiały się wokół religii i kultury polskiej.

W felietonie *Wielkie są wrota*<sup>10</sup> Passent opisuje mszę w Podkowie Leśnej, odprawianą przy akompaniowaniu zespołu beatowego. Autor pochwała takie urozmaicenie w Kościele. Przywołuje historię swojego pobytu w murzyńskim domu bożym w Jackson, w stanie Missisipi. Tam również modlitwa wyrażana była poprzez spontaniczny śpiew, w którym wszyscy wierni uwidaczniali swoje emocje, co nie uwłaczało obrządkowi liturgicznemu. W Podkowie Leśnej zgromadzeni ludzie nie przyłączyli się do religijnych pieśni. Nie było zbiorowej ekstazy, był występ. Na razie w Kościele polskim mało popularna jest liturgia z elementami teatru, gestu, ruchu. Społeczeństwo wyraża swoje emocje w skupieniu i powadze. Czy trochę magii w Kościele to działanie postępowe czy krok do tyłu? Według autora, taka msza wypadła ciekawiej i znacznie naturalniej, ale decyzję, w jakim kierunku rozwinie się Kościół, podejmą gromadzący się w nim ludzie i zmieniający wszystko czas.

Z jednej strony potrafi Passent doceniać i upowszechniać zjawiska kulturalne, według niego kształcające, z drugiej – gani przedsięwzięcia pochłaniające ogromne środki finansowe o wymowie mało dla odbiorcy rozwijającej. Niestety, zdarzają się w Polsce spektakle, w których artysta miał niewiele do powiedzenia, opisywane po premierze jako rewolucyjne, odkrywczyste, postępowe. Felietonistę to zjawisko zastanawia. Czy krytyków

<sup>9</sup> D. Passent, *Nie denerwujcie się, obywatelu*, s. 22.

<sup>10</sup> D. Passent, *Bywalec*, s. 20–23.

fascynuje wszystko, co dziwne i niezrozumiałe? Czy ich zachwyt jest równoznaczny z próbą odnalezienia głębokiego przesłania w dziele, które go nie zawiera? Jeżeli twórca spektaklu chce oddziaływać na widza poprzez niedomówienia, musi zaproponować czytelny powód takiego podejścia i dać jednoznaczne wskazówki do właściwego odczytania jego twórczego przesłania. Jeśli będzie inaczej, prawdziwy przekaz artystyczny może zostać mocno zafalszowany.

Przełom lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych to czas, kiedy wielu twórców polskiej kultury osiedla się za granicą. Reżyserzy pracują dla producentów-obcokrajowców, plastycy sprzedają swoją twórczość poza krajem, aktorzy również nie odrzucają atrakcyjnych, zagranicznych propozycji. Jest to zjawisko poniekąd naturalne, sztuka przecież powinna być ogólnoświatowa, artyści muszą pokazywać swe pomysły w innych krajach. Dodatkowo na Zachodzie można więcej zarobić, zdobyć szerszy rozgłos. Istnieje jednak pewne niebezpieczeństwo dla sztuki w Polsce<sup>11</sup>. Otóż obcokrajowcy świadomie i z premedytacją przeciągają naszych artystów na swoją stronę. Doceniają niepodważalne walory polskiej twórczości i chcą ją mieć na własnym terenie. Felietonista stara się przemówić do rozsądku wszystkim, którzy w kraju decydują o warunkach pracy artystów, aktorów i reżyserów. Postaramy się ich zatrzymać, stwarzając szerokie możliwości rozwoju. Przecież równoległe działania w kraju i za granicą nie kolidują ze sobą, a stanowią zapewne najkorzystniejszą formę samorealizacji dla każdego twórcy.

Felietony z zakresu kultury nie są wolne od tematyki politycznej. Są wręcz przesyczone politycznymi odniesieniami, aluzjami i syntezami. Dzieje się tak zapewne ze względu na charakterystyczny czas, w jakim powstają, jednak nie mniej ważnym czynnikiem są upodobania autora.

Po roku 1981 można przygotowywać do niedawna zakazane ekranizacje filmowe i wystawiać w teatrze także sztuki<sup>12</sup>. Scenariusze zatrzymane do wyjaśnienia wyjmowane są z ukrycia, chociaż nie są to teksty porywające. Passent zauważa, że utwory owiane legendą dzieł prześladowanych wcale nie muszą być arcydziełami. Często czuje się rozczarowany, bo niedostępny „smakołyk” okazuje się niestrawny. Artystyczny poziom scenariusza nie zależy od tego, czy znalazł się on na liście utworów zakazanych. W tym samym tonie odpowiada na bezpodstawne, jego zdaniem, zarzuty wobec treści niektórych felietonów<sup>13</sup>. Kiedy pochwalił *Psalm czekających w koleje* Ernesta Brylla, zwrócono mu uwagę, że nie powinien pisać o artyście, który nie jest ceniony w kręgach demokratycznych. Passent z lekkim poirytowaniem oświadcza, że w ocenie twórczości stara się oddzielać dzieło od autora.

<sup>11</sup> D. Passent, *Zdanie odrębne*, s. 259–263.

<sup>12</sup> D. Passent, *Bitwa pod wersalikami*, s. 306–310.

<sup>13</sup> Tamże, s. 325–328.

W przeciwnym razie musiałyby z góry założyć, że artysta prześladowany to artysta dobry, natomiast ten, któremu bez problemu pozwala się publikować to niezagrażający nikomu, mierny pisarzyna. Nie można łączyć życia prywatnego twórców z ich dziełami. Mogłoby się nam przecież nie podobać miejsce zamieszkania autora czy to, jak traktuje żonę, a opinia o człowieku rzutowałoby na utwór, który powinien być oceniany jedynie ze względu na swoje walory lub ich brak. Według Passenta, Polacy mają tendencję do klasyfikowania książek, sztuk teatralnych czy filmów według nazwisk twórców, co często uniemożliwia im obiektywną ocenę.

Autor potępia działania artystów, którzy masowo odzęgnują się od systemu komunistycznego. Manifestują niechęć do pokazywania swych dokonań w państwowych teatrach, galeriach, telewizji czy radiu. Jest to, według Passenta, działanie niesprawiedliwe wobec społeczeństwa, które niczemu nie jest winne, a zostaje pozbawione kontaktu ze sztuką. Zakaz pokazywania dzieł artystycznych to odbieranie narodowi pokarmu duchowego, niezbędnego do wewnętrznego rozwoju wrażliwego człowieka.

Felietonista nie ucieka od tematów błahych, lekkich, aby stworzyć teksty pełne pikanterii i humoru. Jako juror uczestniczył w wyborach Miss Polonia. Wymienia kilka powodów, które zadecydowały o jego przystąpieniu do tego przedsięwzięcia. Po pierwsze, do komisji został dokooptowany w ostatniej chwili, gdyż teoretyków piękna było w jury wielu, na gwałt natomiast poszukiwano praktyka. Drugą z pobudek była chęć usatysfakcjonowania czytelników, dla których felietonista jest w stanie zrobić prawie wszystko. Dodatkowo wielką przyjemność odnalazł Passent w możliwości wzięcia udziału w niczym nieskrępowanych wyborach. „Wreszcie zgodziłem się w ramach kultu niekompetencji. Miałem do wyboru olimpiadę matematyczną lub Miss Polonia. Wybrałem tę drugą, ponieważ lepiej znam się na ciałkach niż na różniczkach”<sup>14</sup>. Ocena redaktora jest zabawna i korzystna dla kandydatek do tytułu najpiękniejszej. Okazały się bowiem nie tylko ładne, ale i mądre. Mniej komplementów padło pod adresem członków komisji, którym trudno było ustalić werdykt bez licznych nieporozumień oraz organizatorów, którzy dopuścili się kilku rażących niedociągnięć.

Felietonista zasiadał również w jury Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu. Poproszony przez Radę Artystyczną o pełnienie tej funkcji obawiał się, że nie będzie w stanie rzetelnie wypełniać swoich obowiązków z racji kompletnego braku słuchu i kwalifikacji muzycznych<sup>15</sup>. W efekcie zgodził się reprezentować głuchą część społeczeństwa. Pierwszym zadaniem komisji było wyłonienie z trzydziestu kandydatów piętnastki, która miała wystąpić w koncercie finałowym *Interpretacje*. Passent nie ukrywa, że wybór był trudny

<sup>14</sup> D. Passent, *Balwan pod klucz*, s. 170.

<sup>15</sup> D. Passent, *Bitwa pod wersalikami*, s. 311–317.



z racji amatorstwa kandydatów. Kolejne części festiwalu opisuje nie szczędząc słów krytyki, nie unikając też pochwał pod adresem konkretnych osób. Korę podziwia za smukłe nogi, Krystynę Prońko za porywające wykonanie piosenki z musicalu *Koleśka nocka*. Maraton kabaretowy, odbywający się w strugach ulewnego deszczu, podobał się publiczności. Rewelacyjnie wypadli: para Laskowik – Smoleń z poznańskiego kabaretu „TEY”, „Piwnica pod baranami”, Jacek Kaczmarski. Niestety, momentami było śmiertelnie nudno. Artyści upojeni aplauzem widowni nie opuszczali sceny do 5.30 rano. Koncert premier nie przyniósł porywających propozycji, co Passent konkluduje stwierdzeniem, że możemy zaufać tylko doświadczonym wykonawcom. Oni nigdy nie zawiodą, bo odznaczają się talentem i profesjonalizmem.

W innym tekście poznajemy pogląd Passenta, że dialog to forma znacznie przewyższająca monolog. Dzięki wymianie poglądów tworzą się relacje międzyludzkie. Do najwyższych uczuć potrzebne są dwie osoby, a ich rozmowa pozwala na zadawanie pytań, zgłaszanie sprzeciwu lub wyrażanie aprobaty. Monolog jest w gruncie rzeczy mało produktywny. Nawet milczenie nabiera sensu dopiero, kiedy milczymy w towarzystwie. Zjawisko to nakreślił wyraźnie w felietonie *Satyracy do satyryków*<sup>16</sup> na przykładzie kabaretów literackich. Ich twórcy, którzy najlepiej wypadają występując w parze, chcą się rozstawać i próbować swoich sił w monologu. Autor zdecydowanie protestuje. Nie powinny się rozpadać związki twórczo doskonałe, uzupełniające się. Kabaretowi wspólnicy wyrażają przekonanie, że jeden przesłania blask drugiego. Przecież tylko jako para mogą wymieniać argumenty, a tym samym zapewniać bezkonkurencyjną rozrywkę. Pojedynczy komik nie jest wcale najbardziej pożądanym zjawiskiem w kabarecie, bo jego możliwości są ograniczone. W roku 1977 nie ma, według Passenta, ani jednego kabaretu z prawdziwego zdarzenia, chociaż nie zmalało zapotrzebowanie na twórczość satyryczną. Cztery lata później felietonista ponownie skrytykuje stan polskiego kabaretu. Podkreśli, że nie brakuje ludzi utalentowanych, lecz subtelnosci w formułowaniu żartu. Napisze: „[...] brak [...] dyscypliny intelektualnej i artystycznej, odrobiny samokrytycyzmu i rozsądku, ażeby w pogoni za popularnością kabarety nie lubowały się w żartach niewyszukanych, demagogicznych i na jedno kopyto”<sup>17</sup>. Wykonawcy wyszydzą wszystko, co państwowe w sposób zupełnie bezpośredni, wręcz grubiański. Odeszła, niestety, tradycja zawołanego żartu, satyry obyczajowej, wprawiającej w dobry nastrój bez potrzeby ośmieszania osób, sprawujących funkcje publiczne.

<sup>16</sup> Tamże, s. 83–86.

<sup>17</sup> Tamże, s. 316.

Tematem wielu felietonów Passenta jest telewizja. Autor ocenia ją głównie jako machinę, która obnaża wszelkie niedoskonałości człowieka. Ludzie występujący w telewizji muszą się liczyć z tym, że kamera bezlitośnie zdemaskuje najgłębiej skrywane emocje, odsłoni prawdziwe zamiary. Ostrzeżenie to odnosi się przede wszystkim do polityków. Felietonista uświadamia im, że telewizja jest bezlitosna dla wszelkich prób manipulacji. Kiedy występujemy w radiu, odbiorca nie odkryje tak szybko naszych błędów, niedociągnięć. Słyszy bowiem wyłącznie nasz głos. Jeśli natomiast dodamy do fonii obraz, będziemy musieli uważać zdecydowanie bardziej, gdyż na podstawie naszego ubioru, mimiki, gestykulacji widz bezbłędnie oceni, czy jesteśmy zdenerwowani, przekonani o tym, co mówimy i czy nasze intencje są szczerze. W telewizji wyczuwalna jest każda nuta fałszu. Passent na każdym kroku gloryfikuje prasę. To właśnie w dzienniku, tygodniku czy miesięczniku można najpełniej, jego zdaniem, wyrazić swe przemyślenia. Przygotować się do wypowiedzi, przeanalizować argumenty i pokazać światu małe dzieło. Dzieło, które poddane zostało obróbce, jest więc doskonalsze od sądów sprowokowanych, nieprzemyślanych, wygłaszanych gwałtownie, pod wpływem chwili. Taka opinia, przewijająca się w tekstach autora, wynika prawdopodobnie z tego, że on sam, jako felietonista i publicysta właśnie na łamach prasy czuje się najlepiej i najpewniej. Passent zauważa także, że telewizja produkująca programy przeznaczone dla przeciętnego polskiego widza nie docenia jego poziomu intelektualnego. Pokazuje materiały mało ambitne, czasami wręcz nudne. Nie przyczynia się do rozwoju odbiorcy, mając przecież ogromną siłę oddziaływania. Powinna edukować, pokazywać zaskakujące zjawiska, mechanizmy rządzące światem. Nie ma usprawiedliwienia dla wypełniania ramówki programami, które nie niosą ze sobą żadnych pozytywnych wartości. Ponadto ocenzone sprzedawanie informacji w telewizji nie służy ani obserwatorom, ani rządzącym. Pokazywanie wystąpień politycznych ludzi będących u władzy i tuszowanie istnienia opozycji jest przekłamaniem, uniemożliwia dialog, pokazuje racje jedynie jednej strony. W interesie ludzi leży przede wszystkim rzetelne informowanie i pokazywanie prawdziwych wydarzeń.

W swoich tekstach Passent bardzo często zastanawia się nad polskim podejściem do kultury jako całości. W naszym kraju można napotkać, zarówno w myśleniu twórców, jak i wśród odbiorców sztuki, kompleks prowincji. Czujemy się gorsi i za wszelką cenę staramy się dorównać europejskim wzorcom, standardom, które w naszym złudnym mniemaniu stawiać należy wyżej w hierarchii profesjonalizmu i atrakcyjności. Mamy „samopoczucie awangardy wobec Wschodu i marudera wobec Zachodu”<sup>18</sup>.

<sup>18</sup> D. Passent, *Zdanie odrębne*, s. 24.

W felietonie *Nic mnie nie zdziwi*<sup>19</sup> Passent przytacza rozmowę dziennikarza „Ekspressu Wieczornego” z Kazimierzem Kutzem – reżyserem filmu *Perla w koronie*, pokazywanego wtedy na festiwalu w Cannes. Kutz twierdzi, że produkcja przyjęta została w sposób wręcz entuzjastyczny. Felietonista odsłania tajniki reporterskiego relacjonowania tego typu wydarzeń. Choć filmy polskie nie zdobywają nagród w międzynarodowych konkursach, istnieje niepisana umowa o przedstawianiu naszego udziału w samych superlatywach. Nasi reżyserzy opisywani są zawsze jako artyści elokwentni, filmy są naprawdę udane, a nagrody nie ma, bo nas kolejny raz nie doceniono.

Wiele miejsca poświęca Passent literaturze. Nie ukrywa swoich antypatii i wyraża podziw dla pisarzy, których dorobek go fascynuje. Nie sposób, jak twierdzi, przecenić znaczenia literatury w kształtowaniu świadomości człowieka myślącego<sup>20</sup>. Ubolewa nad zmniejszeniem zainteresowania klasyką, niepokoi go pęd ku kulturze masowej. Czytanie rozwija przecież wyobraźnię, pomaga w odnalezieniu własnej tożsamości, skłania do refleksji.

Wspomina wielkich pisarzy. Jeden ze swoich tekstów w całości poświęca sylwetce Bolesława Leśmiana<sup>21</sup>, ukazując poetę jako jednego z najwybitniejszych. Zabieg uwypuklenia wyjątkowości autora przeprowadził Passent za pomocą fragmentów eseistycznej rozprawy literackiej Jana Sochonia na temat rytmu w leśmianowskiej poezji. Felietonista udowadnia wielkość twórcy, wskazując jednocześnie na nieprzystępność badań krytyczno-naukowych dla przeciętnego czytelnika. Rozprawa pochodząca z Sorbony jest, według Passenta, zbyt pretensjonalna, napisana bardziej dla samozadowolenia Sochonia, żonglującego nic niewnoszącymi, skomplikowanymi sformułowaniami, niż w celu informowania odbiorcy. W kwartalniku „Akcenty”, gdzie został opublikowany ów artykuł, znalazły się także wspomnienia ludzi, którzy Leśmiana znali osobiście. Felietonista zwraca uwagę na rozdźwięk pomiędzy przeintelektualizowanym artykułem Sochonia a wrażeniami zwykłych ludzi. Naukowiec wynosi poetę na piedestał, znajomi go z niego zrzucają, pamiętając liczne wady normalnego człowieka. Przepaść, dzieląca te dwa obrazy udowadnia tylko wielkość sztuki i niedoskonałość śmiertelników.

Passent nie obawia się, że literatura piękna w dobie rozwoju telewizji i kina może powoli stać się zapomniana. Wierzy w siłę poezji i prozy. Chciałby jednak zapobiec niepokojącemu procesowi odsuwania się ludzi od obcowania z dziełami wybitnymi. Jeżeli Polacy w ogóle sięgają po książki wybierają literaturę faktu, poradniki, słowniki czy encyklopedie. Felietonista przypomina, że ludzie, którzy czytają, chociaż pochodzą z innych krajów czy różnych kultur, od zawsze potrafili porozumiewać się za pomocą symboli.

<sup>19</sup> D. Passent, *Bywalec*, s. 88–91.

<sup>20</sup> Tamże, s. 171.

<sup>21</sup> Tamże, s. 24–28.

Wystarczy wymienić tytuł książki, bohatera czy nazwisko autora, a między rozmówcami pojawia się niewidzialna nić porozumienia, samoistnie tworząc się tematy do dyskusji. Szkoda byłoby pogrzebać tak cenną tradycję. Powinniśmy też zadbać o tłumaczenia naszych dzieł na obce języki, ponieważ literatura polska za granicą właściwie nie istnieje. Niestety, w naszym kraju rynek księgarski jest również bardzo osłabiony. Niemożliwe wręcz jest zdobycie pierwszoplanowych tekstów literatury światowej, chociaż wiele z nich przetłumaczono na język polski. Trudno byłoby także kupić wiele tytułów autorów krajowych. Nie dopuśćmy do tego, aby cudzoziemcy nie mieli okazji poznać naszego sposobu myślenia, odbierania świata, naszej wrażliwości. My także otworzmy się na ich pojmowanie rzeczywistości. Książki będą nam do tego niezbędne i zaprzepaścilibyśmy dużą szansę, gdybyśmy jedynie deklarowali bez pokrycia naszą otwartość i przynależność do wielkiej rodziny narodów cywilizowanych.

Lektury, jakie znalazły się w rankingu „Polityki” na czterdzieści najpopularniejszych tytułów nie u wszystkich zyskały uznanie. Czytelnicze zestawienie z 1984 r. wzbudziło wiele kontrowersji i zaciekle dyskusje wśród krytyków literackich i obserwatorów życia kulturalnego w Polsce<sup>22</sup>. Po opublikowaniu wyników rankingu pojawiły się liczne głosy niezadowolenia. Pretensje rozczarowanych uzasadniane były na różne sposoby, jednak największą rolę w odbiorze zestawienia odgrywał aspekt polityczny. Passent nie chce się zgodzić na sugestie niektórych kolegów po fachu, dotyczące odbioru literatury i wszelkich przejawów kultury w powiązaniu z polityką. Odbyłoby się to ze szkodą dla autorów i dzieł. Pisarze często posądzani są o manipulowanie czytelnikiem, posługiwanie się utworem jako narzędziem walki politycznej. Niektórzy twórcy zapewne wykorzystują swoje piarstwo w taki sposób, nie możemy jednak uogólniać, nadinterpretować, oskarżać bez namacalnych przesłanek. Przedstawianie rzeczywistości jest jednym z nieodłącznych elementów pisania, nie oznacza więc od razu chęci przekonywania do swoich poglądów czy popierania konkretnych grup politycznych.

Liczne teksty Passenta zawierają recenzje nowych książek. Podręcznik do nauki języka polskiego autorstwa Marii Nagajowej nazywa „kulturalnym i pomyslowym”<sup>23</sup>. W felietonie *Głęboka jama*<sup>24</sup> przytacza fragmenty powieści Zbigniewa Nienackiego, która, według niego, reprezentuje kulturę niską. Zmartwiony jest niewybrednymi opisami erotycznymi, bo po książkę sięgają również dzieci. Chwali *Dzieci Anny* Jana Dobraczyńskiego<sup>25</sup>. Cytuje fragmenty powieści i natrząsa się trochę z niektórych sformułowań. Pod maską pobłażliwości kryje się tu jednak postawa doceniająca błyskotliwość i szeroką

<sup>22</sup> D. Passent, *Bałwan pod klucz*, s. 184–194.

<sup>23</sup> D. Passent, *Nie denerwujcie się, obywatelu*, s. 250.

<sup>24</sup> D. Passent, *Bałwan pod klucz*, s. 58–64.

<sup>25</sup> Tamże, s. 257–262.

problematykę książki. *Nikiformy* Edwarda Redlińskiego uważa za wydarzenie literackie<sup>26</sup>. Możemy bez końca mnożyć pozycje literackie, do których Passent się ustosunkowuje. Zwróćmy jednak uwagę na inny problem. Felietonista nie ocenia dzieł przez pryzmat ich autorów, ale uważnie ich obserwuje. Literaci to czasami nieprzewidywalni szaleńcy. Jeśli książka jest rewelacyjna, pisarz zachowuje się co najmniej odmiennie niż inni. Jeśli autor jest „normalny” to książka kiepska. Passent zde gustowany jest np. postawą autora *Nikiform*, który oburzony niepoehlebną recenzją wystosował ostrą replikę. Każdy artysta ma swoje dziwactwa, co Passent zdaje się rozumieć. Do oceny własnej twórczości nie powinno się jednak podchodzić zbyt nerwowo. Można wypowiedzieć się o swoim dziele, przedstawić jego walory, ale nie wolno bezpośrednio atakować osoby, której się nasza twórczość nie podoba. Każdy czytelnik ma przecież prawo do własnego zdania, a każdy kto tworzy, musi się liczyć z odbiorem pochlebnym i negatywnym.

W jednym z felietonów pewien literat narzeka, że pisarze pozbawieni są stałych dochodów<sup>27</sup>. Władza nie zapewnia im etatów, każdy pisze, gdzie chce i kiedy chce. Passent stwierdza, że popiera postulat literata, aby twórcy pracowali od 8 do 15 za stałą pensję. Poparcie to oczywiście pozorne, bo z dalszego uzasadnienia dowiadujemy się, dlaczego w jego przekonaniu tak być nie może. Po pióro od dawien dawna sięgali tylko ci, którzy odczuwali wewnętrzną potrzebę pisania. Nie jest to zajęcie zapewniające utrzymanie się. Tuwim czy Staff zarabiali na życie tłumaczeniami, a wiersze pisali w wolnych chwilach i być może dlatego były to wiersze dobre. Pisarstwo wszak to wolny zawód. Nie ma konieczności zmian i przydzielania stałych pensji. Tym bardziej, że trudno byłoby wszystkich zadowolić. Nawet pisarze płodni i poczytni, osiągnący dzięki swoim umiejętnościom wysokie dochody, nieustannie narzekają. Niemożliwe wydaje się zaszeregowanie literatów. Na jakiej bowiem podstawie mieliby dostawać podwyżki i w jaki sposób ustalić liczbę tekstów oddanych w ciągu miesiąca? Pomysł wysunięty przez literata wydaje się Passentowi absurdalny. Po własnych przemyśleniach zamieszcza więc uwagę, że z korzyścią dla czytelników byłoby, żeby tacy amatorzy bez powołania zrezygnowali z pisania.

Niektórzy pisarze funkcjonują na pograniczu świata polityki i literatury. Passent wymienia dwóch: Jerzego Putramenta i Włodzimierza Sokorskiego, opierając się na opublikowanych przez nich wspomnieniach<sup>28</sup>. Zauważa, że owa dwoistość zainteresowań dotyczy także innych grup, m.in. filmowców (wymienia Wajdę i Porębę) czy krytyków (Wilhelmi, Nawrocki). Pamiętniki Putramenta i Sokorskiego dają świadectwo sposobu myślenia artystów wy-

<sup>26</sup> Tamże, s. 287.

<sup>27</sup> D. Passent, *Nie denerwujcie się, obywatelu*, s. 117–122.

<sup>28</sup> Tamże, s. 129–134.

wodzących się z przedwojennej lewicy, którzy po wyzwoleniu znaleźli się blisko sprawujących władzę. Chociaż wspomnienia obu pisarzy różnią się od siebie, mają wspólny wydźwięk. Funkcjonowanie na polu politycznym i literackim nie jest, według Passenta, ani karygodne, ani groźne. Najważniejsze są dalekowzroczność i rozwaga w opisywaniu kontrowersyjnych zjawisk.

Wspomina swoją rozmowę z Witoldem Gombrowiczem<sup>29</sup>. Pisarz w latach sześćdziesiątych osiedlił się we Francji, w miejscowości Vence, dwadzieścia kilometrów od Nicei. Passent, przebywając tam na wakacjach w 1966 r., postanowił przeprowadzić z nim wywiad. Gombrowicz zgodził się, zaznaczył jednak, że rozmowa może się ukazać dopiero po dwudziestu latach od jej przeprowadzenia. Powodem takiej decyzji była jego niewiara w rzetelność polskiej prasy. Kiedy dziennikarze przeinaczali jego wypowiedzi, nie miał nawet szansy opublikowania sprostowania, gdyż zwyczajnie go nie zamieszczano. Żył nadzieję, że po upływie czasu, który wyznaczył, zajdą zmiany na lepsze. Rozmowa dotyczyła m.in. protektora Gombrowicza – Artura Sandauera. Wprowadził on autora *Pornografii* do grona najszlachetniejszych twórców literatury krajowej. Gombrowicz nie odczuwał jednak wdzięczności, bo znalezienie się wśród nazwisk takich jak: Sienkiewicz, Wyspiański czy Żeromski nie schlebiało mu. Poza tym miał poczucie, że na wszystko zapracował sam. Nie rozumiał buntowników, przebywających na emigracji, którzy uważali się za niedocenionych w kraju. Najważniejszy był dla niego człowiek, a nie system. Sandauer czuł się, według niego, Mojżeszem, nieomylnym krytykiem. To nieporozumienie, bo musimy odnaleźć swoje własne słabości i je zrozumieć, zanim zaczniemy oceniać innych i ich dzieła. Felietonista opublikował rozmowę z Gombrowiczem w roku 1986, nie dodając komentarza, pozostawiając jej ocenę czytelnikom.

Passent potrafi docenić osiągnięcia polskiej humanistyki<sup>30</sup>. Taki sentyment do krajowej twórczości odzywa się w nim przeważnie podczas wyjazdów zagranicznych, gdzie wszystko wydaje się na pokaz. Czytanie wierszy podczas bankietów, „konsumpcyjne” podejście do sztuki wydają mu się sztuczne i zakłamane. Pomimo nie zawsze wysokiego poziomu polskiej literatury czy sztuki w ogóle, jesteśmy, w jego przekonaniu, prawdziwsi od cudzoziemców w wyrażaniu swoich emocji. Staramy się funkcjonować na poziomie pewnej niezależności i tylko niektórzy tworzą „pod publikę”. Mamy na swoim terenie wielu buntowników, którzy nie boją się wyrażać spornych, mocno niepopularnych poglądów. Czym wszakże jest sztuka uładzona, powstająca na zamówienie powszechnie panujących gustów? Trafne spostrzeżenia Passenta udowadniają, że zachowuje się on jak typowy Polak. Dostrzega

<sup>29</sup> Tamże, s. 173–178.

<sup>30</sup> D. Passent, *Bywalec*, s. 61–68.

kulturalne osiągnięcia dopiero z oddalenia i dzięki metodzie porównawczej. Pisząc w kraju krytykuje, „miażdży” ocenami. Dopiero za granicą docenia i wystawia wysokie noty. Możemy jedynie domyślać się, czy jest to działanie świadome, oparte na teorii, że ganiąc mobilizujemy, a pochwalić też czasami trzeba? Czy raczej bezwiednie i sentymentalnie docenia to, co posiada, dopiero kiedy jest od tego odsunięty?

Passent odnosi się nie tylko do treści książek, ale także do języka, jakim są napisane. „W naszej literaturze współczesnej [...] spotyka się liczne próby naśladownictwa języka robotniczego i półinteligentnego, przy czym zabiegiem stosowanym ze szczególnym upodobaniem jest konstruowanie zdań z czasownikiem bądź orzeczeniem na końcu. Autorzy sądzą, że tak mówią ludzie prości”<sup>31</sup>. Przykładem takiego właśnie stylizowania języka jest powieść Daniela Bargiełowskiego *Tropem krętym, fałszywym*. Jest to twór sztuczny i nieprawdziwy. Nikt bowiem w Polsce nie konstruuje wypowiedzi w taki sposób – podkreśla Passent. Oryginalność i śmieszność manieri pisarskiej dzieli cienką granicą. Zaleca Bargiełowskiemu zapoznanie się z książką Richarda Hoggarta, żywiąc nadzieję, że po lekturze nie będzie już szedł tropem krętym i fałszywym.

W jednym z tekstów felietonista ubolewa, że wśród polskich twórców panuje tendencja do wywyższania się, porównywania do żyjących wcześniej autorytetów i obrażania, jeśli czują się niedoceniani<sup>32</sup>. Literaci młodego pokolenia potrafią zestawiać swoje osiągnięcia z dokonaniem Skamandrytów, co Passenta niepokoi. Po pierwsze nie pochwała wymuszania uznania, bo do innych należy ocena tego, co robimy. Po drugie dopiero następne pokolenia uznają, czy nowy, dopiero zapoczątkowany w literaturze prąd przyniósł postęp, zmienił ją na lepsze. Młodzi twórcy chcą słyszeć pieśni pochwalne, zbierać wyłącznie pozytywne recenzje i nagrody. To próżne i zastanawiające. Wydawać by się mogło, że nie są przekonani o słuszności własnych działań, skoro wciąż potrzebują przeglądać się w oczach pochlebców. Sprawa wygląda podobnie w środowisku filmowym. Reżyserzy krytykują się nawzajem, nie potrafią już nawet cieszyć się z sukcesów. Radość tłumiona jest przez skupienie nad uzasadnianiem, dlaczego nagroda nie należała się konkurentowi. Dla porównania i moralnej lekcji przedstawia Passent sylwetki starszych twórców, którzy mają w sobie więcej pokory i doświadczenia. Proponuje młodym zaangażowanie w pracę, skromność i spokojne czekanie na sukces.

Felietony o tematyce kulturalnej przesycone są krytyką. Jeśli nawet wychodzi Passent od sprawy błażej, jednostkowej, formułuje na jej podstawie wnioski globalne. Po przeczytaniu opowiadań Tadeusza Korzeniewskiego

<sup>31</sup> D. Passent, *Bitwa pod wersalikami*, s. 29.

<sup>32</sup> Tamże, s. 155–160.

w „Twórczości” nazywa język epoki plugawym<sup>33</sup>. Teksty przesycone były wulgaryzmami, co zniechęciło felietonistę, bo sądzi, że język jest nie tylko zwierciadłem rzeczywistości, ale także jej twórcą. Przywołuje twarde określenia z języka niemieckiego, które, jak twierdzi, stanowią próbę zagłuszenia niepokoju, co, być może, ma miejsce także w naszym języku propagandy. Taki obraz mowy i słowa pisanego jest, według publicysty, odbiciem złego stanu myśli kulturalnej oraz politycznej w społeczeństwie.

\* \* \*

Passent, którego dojrzałą felietonistykę poddajemy w tym artykule analizie, w swoich wypowiedziach ustnych, a także w tekstach, nie ucieka od uwag autotematycznych. Felieton uznaje za formę trudną, bo niewyczerpującą problemu, a za ledwie sygnalizującą go i zmuszającą czytelnika do samodzielnych rozważań. Zdanie felietonisty powinno być zatem mądre i pomocne, a odbiorca może się z nim zgodzić lub nie: „Gdyby wszyscy Czytelnicy zgadzali się z tymi felietonami, byłoby to straszne – znaczyłoby, że myślą na rozkaz. Mam nadzieję, że nigdy nie będę mógł nikomu rozkazywać”<sup>34</sup>.

Bardzo istotnym elementem w felietonistyce jest dla Passenta możliwość wyrażania indywidualnych opinii. Nieistotne jest, czy są one ułdzone, czy ostre i kontrowersyjne, bo w nich właśnie przejawia się osobowość felietonisty, odsłaniają się jego poglądy i cele. Felietonista jest zatem, według Passenta, człowiekiem o ukształtowanych poglądach, który stanowisko swoje ma prawo wyrażać w sposób nieograniczony. Natomiast felieton jest formą, w której zawiera się mnóstwo cech osobowościowych autora, a poprzez ich pryzmat przekazuje on swoje prawdy czytelnikowi. Nie można więc tego typu wypowiedzi nieustannie rozważać i poddawać kontroli, nie zostanie w niej bowiem nic z osobistego zdania piszącego, które takiej formy podstawą być musi. Podkreśla Passent subiektywny ton przekazu felietonowego, wartość indywidualnych spostrzeżeń. Teksty, które poddaliśmy analizie, ukazywały się oczywiście nie bez kontroli. Cenzura prowadziła niejednokrotnie do zafałszowania manifestowanych przekonań, co stawiało felietonistę w sytuacji trudnej i skłaniającej bez wątpienia do przedstawiania swoich racji w formie dowcipnej, a zarazem zawoalowanej. Mimo wszelkich ograniczeń dochodzi Passent do wniosku, że warto oglądać otaczający świat przez szkło powiększające, aby nic ważnego nie przemknęło niezauważone. Taka jest rola felietonisty, aby bacznie się rzeczywistości przyglądać i żeby pisać o niej bez zafałszowania.

<sup>33</sup> Tamże, s. 348.

<sup>34</sup> Tamże, s. 7.



Nie ukrywa Passent, że felietonista posiada w gazecie swoje prywatne pole, na którym wyraża opinie, nierzadko kontrowersyjne w kontekście treści oficjalnych, wyrażonych na wcześniejszych stronach pisma. Nieprawdą jest jednak, że wolno mu pisać wszystko, co chce. Fakt, że może przekazywać myśli, które w artykule publicystycznym nie miałyby szans zaistnieć, wynika ze specyfiki felietonu, a także z chęci wydawców gazety do pokazania jej obiektywizmu. Większość tytułów posiada stałych felietonistów, którym pozwala się na pisanie tekstów o wymowie krytycznej czy wręcz atakującej. Chociaż nie zawsze reprezentują stanowisko pisma, wypowiadają się przecież we własnym imieniu. Niezaprzeczalnie istniejący wpływ felietonisty na stanowisko odbiorcy jest mniej wyrazisty niż stanowisko redakcyjne, wypowiedziane na głównych, informacyjnych stronach tytułu prasowego. Passent ma więc pole, na którym daje wyraz swoim poglądom, i z którego przemawiają one do czytelnika. Uważa jednak, że siła oddziaływania jest tu dużo mniejsza. Sytuację taką powoduje umieszczenie tekstu felietonowego na ostatnich stronach gazety. Stoją za tym również pewne charakterystyczne cechy gatunku, jak: żartobliwy ton przedstawienia, subiektywizm oceny ukazywanego zjawiska czy wydarzenia i, dodatkowo, podsumowanie z wykorzystaniem ironii. Takiego rodzaju konkluzja nie zawsze będzie czytelna dla wszystkich odbiorców, gdyż pewne treści mogą zostać przyjęte z przymrużeniem oka, zakłócającym prawidłowość interpretacyjną intencji odautorskich. Passent pisze: „[...] forma felietonu jest autorytarna. Rozumiem to tak, że niektórzy felietoniści istotnie mają pewien autorytet, felieton zaś jako gatunek jest poniekąd autorytarny, ponieważ sprowadza wszystkie tematy do jednego rozmiaru, jednego miejsca, jednego autora, któremu wydaje się, że wyrokuje niczym cesarz o życiu gladiatora. Poruszenie jakiegoś tematu w felietonie narusza pewne tabu, ale jednocześnie nie grozi takimi skutkami, jak napisanie o tym na pierwszej stronie w artykule wstępnym lub w zasadniczej publikacji naczelnego redaktora”<sup>35</sup>.

Passent jako felietonista to doskonały obserwator rzeczywistości, wyłuskujący najmniejsze elementy zasługujące na krytyczne spojrzenie. Prowokuje czytelnika, zmusza go do refleksji, drażni się z nim. Rzadko wyklada swoje racje w sposób bezpośredni. Przeważnie są one zawołowane i czekają na to, aż odbiorca sam do nich dotrze i odczyta ukryty przekaz. Historie prawdziwe lub zmyślane są przytaczane, aby stworzyć tło do rozważań głównych. Passent znajduje się w czołówce tworzących obecnie felietonistów, wywodzi się ze starej szkoły polskiej felietonistyki, jest kontynuatorem założeń Świętochowskiego, Prusa i Słonimskiego. W swoich tekstach nie przejawia skłonności skrajnie lewicowych czy prawicowych i niewątpliwie bierze odpowiedzialność za słowo pisane. Próbuje wypośrodkować, nie

<sup>35</sup> Tamże, s. 272–273.

ujawnia pochopnie sympatii czy antypatii, unika radykalnych sądów. W moim odczuciu jego metody pracy podobne są do postawy byłego redaktora naczelnego „Polityki”, Krzysztofa Teodora Toeplitza, który w 1994 r. stanął na czele „Wiadomości Kulturalnych”. Jednak nie wszyscy uważają, że Passent jest bezstronny w swoich poglądach. Złośliwie nazywany jest „artystą propagandowego pióra i członkiem komunistycznej ‘bohemy’”<sup>36</sup>. Nie należał do partii, ale sam przyznaje: „Wydawało mi się, że system jest nienaruszalny. Czuję, że opozycja ma rację. Ma rację w sposób fundamentalny, na Sądzie Ostatecznym. Ale nie wierzyłem, że ten Sąd za naszego życia nastąpi. Walczyły te dwie dusze i zwyciężył zdrowy rozsądek, a właściwie strach, który przejawiał się ugodonością. Okazało się, że historia przyznała rację tym, których uważałem za szaleńców”<sup>37</sup>.

Felieton z założenia nawiązuje do spraw aktualnych, interesujących dla czytelnika. „Trudno [...] wymagać, aby [...] felietonista dawał nam co innego niż aktualia. Doczesność także ma swoje zalety, a felieton dlatego jest tak ważną gałęzią piśmiennictwa, bo dopowiada do literatury pewne treści żywe [...]”<sup>38</sup>. Ten warunek teksty Passenta spełniają niezaprzeczalnie. Porusza on przede wszystkim tematykę bieżącą i jeśli podejmuje próby przedstawienia wniosków ogólnych, odczytywanych uniwersalnie, niezależnie od czasu, wysnuwa je zawsze na podstawie wydarzenia najbardziej aktualnego dla momentu, w którym felieton powstaje. Pisze subiektywnie, osobiście i emocjonalnie, co również zgodne jest ze specyfiką uprawianego przez niego gatunku. Należy podkreślić, że Passent jest w swych sądach prowokatorski. Nie z powodu kontrowersyjnych opinii czy wniosków, a za sprawą języka, jakim się posługuje. Jego felietony nie należą do ułożonych i delikatnych. Przedstawia on swoje poglądy dobitnie i z dużą pewnością siebie. Nie boi się krytyki czy polemiki, bo na każdy zarzut ma gotową odpowiedź. Możemy się z nim nie zgadzać, nie sposób jednak nie przemyśleć jego argumentacji, która zazwyczaj jest tak niezachwiana, że powoduje u odbiorcy zadumę nad prawdziwością sądów autora. Felietony Passenta, często żartobliwe, zawierają dodatkowo elementy szyderstwa, kpiny i ironii. Jeśli jest rzecznikiem jakiejś sprawy, nie ucieka przed ostrą krytyką przeciwników. Nie można odmówić autorowi inteligencji i błyskotliwości. Ten sam warunek powinien spełniać czytelnik, aby do końca zrozumieć przesłanie autora. Passent często stawia problem w odniesieniu do minionych wydarzeń historycznych czy w porównaniu z zagranicznymi realiami. Żeby bezbłędnie odczytać zamiar autora, czytelnik musi orientować się w bieżących i wcześniejszych wydarzeniach politycznych czy kulturalnych. Kolejnym dowodem

<sup>36</sup> A. Kumor, *Passentowa choroba*, [www.nowamedia.w.interia.pl](http://www.nowamedia.w.interia.pl).

<sup>37</sup> J. Podgórska, E. Wilk, *Raport wewnętrzny*, „Polityka” 1997, nr 10, s. 6.

<sup>38</sup> W. Gombrowicz, *Aforyzmy, sentencje, myśli, zdania...*, oprac. W. Bolecki, Kraków 2003.

na to, że odbiorca musi wykazać się sprytem i przebiegłością jest pewien zabieg, stosowany przez Passenta regularnie. Otóż czytelnik rzadko kiedy może być przekonany o słuszności swojego odbioru. W tekście, niezależnie od powagi poruszanego problemu, dominuje zabawa, dowcip i ironia (funkcja ludyczna). Odbiorca po zakończonej lekturze często zastanawia się, czy wszystko poprawnie odczytał, właściwie ocenił i czy nie dokonał nadinterpretacji. Tego wrażenia nie można się pozbyć.

Argumentacja w felietonach Passenta jest przemyślana i wypracowana. Nie jest wyważona, ale zdecydowana i bezkompromisowa. Felietonista, mimo ostrych sądów, jest otwarty na dyskusję i opinie opozycyjne. Ta elastyczność pozwala na ważne dla niego spojrzenie wielopłaszczyznowe.

Swoje teksty opiera na konkretnej sytuacji czy wypowiedzi. Jest to zawsze baza dla dalszych dywagacji, odbiegających czasami zupełnie od wydarzenia wprowadzającego. Czytając felietony natkniemy się na konfrontację Passenta z innymi publicystami, ludźmi świata kultury i polityki.

Dużym ograniczeniem dla autora była cenzura, panująca w czasie powstawania omawianych tekstów. Na odczucia odbiorców ma przecież wpływ tekst wydrukowany, w swoim ostatecznym kształcie. Czytelnik nie zastanawiał się, jaką drogę przeszedł felieton, jakie zaszły w nim zmiany, zanim znalazł się na łamach prasy. Passent jednak uparcie powtarzał, że lepiej pisać, nawet w warunkach trudnych, niż milczeć. Wierzył w intuicję czytelników, wierzył, że może wpływać na kształtowanie świadomości społecznej.

Jak sam twierdzi, jego felietony nie powstają w jednej chwili. W mgnieniu oka rodzi się pomysł, wymaga on jednak rzetelnej, długotrwałej obróbki. Najbardziej optymalnym dla niego czasem tworzenia tekstów jest sobotnie przedpołudnie, kiedy ma wolny czas i może usiąść do pisania<sup>39</sup>.

Teksty Passenta opatrzone są swoistym znakiem firmowym. Felietonista przez wiele lat zdobywał uznanie i grono wiernych czytelników. Na tym etapie tworzenia może już liczyć na stałą grupę odbiorców, która otwiera gazetę w tym samym od lat, znanym miejscu, w oczekiwaniu na spotkanie ze swoim ulubionym autorem.

Pisanie felietonów, gatunku usytuowanego na pograniczu publicystyki i literatury, to zajęcie, które w obecnych czasach stało się bardzo popularne. Rynek prasowy zalała fala felietonistów, pragnących w sposób nieoficjalny wyrażać swoje poglądy. Gazety pozyskują dla siebie pisarzy, aktorów i reżyserów. Co miesiąc czy co tydzień ukazują się teksty ludzi popularnych w świecie mass mediów, niekoniecznie jednak od tego zajęcia przygotowanych. Felieton bowiem, chociaż mógłby się wydawać formą nieskomplikowaną i lekką, jest gatunkiem niesłychanie trudnym. Obserwujemy więc nieudolne próby przetwarzania myśli, dokonywane przez amatorów bez

<sup>39</sup> Informacje uzyskane podczas rozmowy z autorem.

przygotowania warsztatowego i talentu. Felieton jako forma o wieloletniej tradycji, związana z wybitnymi nazwiskami, zaczyna tracić wypracowany prestiż. Tekst Passenta, zajmujący cztery kolumny w „Polityce” czy kilka stron w książce, na każdym kroku uderza błyskotliwością i sposobem opracowania tematu. Młoda piosenkarka czy wybitny nawet reżyser mogą nie osiągnąć takiego efektu po wieloletnich nawet próbach. Zarzucona zostaje inteligencko-światopoglądowa funkcja felietonu. Przez lata jedną z jego funkcji było kształtowanie opinii, manifestacja niezależnych przekonań. Obecnie obserwujemy zanik radykalnej formy tego gatunku. Coraz mniej w felietonach tematów ważkich, priorytetowych dla społeczeństwa. Odchodzi w zapomnienie tematyka polityczna, a także kulturalna, wypiera je powoli błaha problematyka dnia codziennego. Miejmy jednak nadzieję, że rosną gdzieś w ukryciu następcy mistrzów gatunku, którzy zajmą kiedyś ich miejsce. Miejsce zaszczytne, okupione jednak ciężką, solidną i wieloletnią pracą.

*Karolina Wiczorek*

#### CULTURE IN DANIEL PASSENT'S FEATURE ARTICLES

(Summary)

The article contains a description of choosen cultural problems which were raised by Daniel Passent in specific collection of feature articles. An authoress of the article brings up the characteristic features of the paragraph as a genre of both literature and journalism. She also points its wide range of differential topics. Passent's paragraphs were divided into three main categories: first – paragraphs about culture with reference to politics, second – paragraphs about culture with entertaining aspect and finally – culture with literary aspect. The authoress' conclusions focus on clearly defined part of writings but they give us a huge image of raised issue and show most often used linguistic operations. Furthermore, we can also get to know Passent's reflections concerning the genre he pursues. The whole is contained in theoretical and literary frames. On the basis of generic assumptions we analyse the specific texts and then verify them with those foundations. The writer has the consience of generic determinants in feature articles what provides him the solid base to present his own original and rapacious style without the need of exceeding established convention. We can observe Passent as aware of his rights and responsibilities writer who ensures us that the paragraph except raising present matters, leaves also timeless message.